

Nasz teatralny dzień - Iza Skorupka

Zaskakujący, relaksujący, inspirujący, integrujący -taki był mój wyjazd a Malta pozwoliła się odkrywać powoli i cierpliwie. To co początkowo zdawało się być bogactwem jedynie komercyjnym czy historycznym, okazało się źródłem zaskakujących przeżyć. Wypalone słońcem krajobrazy, kamienna, starożytna architektura, uparta w swej chęci do życia roślinność, i monotonia wszelkich odcieni żółci dawała ukojenie i wciągała. Malta jest kameralna. Jej wielkość (powierzchnia Malty jest mniejsza od powierzchni Warszawy) pozwala na dogłębne poznanie.

Moim głównym założeniem było odnalezienie śladów teatralnych na Malcie. Trudność polegała na tym, że wpisanie do internetu haseł typu - Malta theater Malta - off theater owocowało wynikami związanymi z festiwalem Malta w Poznaniu. Niemożliwym było odnalezienie czegokolwiek innego. Tym samym, jadąc na wyprawę miałam niejasne pojęcie o teatrze Manoel, mieszczącym się w stolicy czyli Valettcie, będącym czymś na kształt Teatru Narodowego oraz głębokie postanowienie poszukania czegoś na miejscu.

Nieoceniona okazała się pomoc mojego nauczyciela angielskiego, inspirującego Sama, który pokazał mi kilka trików poszukiwań internetowych, dotyczących wydarzeń kulturalnych na wyspie. Dzięki niemu trafiłam na stronę z aktualnościami kulturalnymi dotyczącymi Malty. Widniał na niej, jak byk, jedyny możliwy do zobaczenia w trakcie naszego pobytu spektakl o radosnym tytule „Smiling Man“, reklamowany intrygującym, impresjonistycznym zdjęciem i enigmatycznym opisem. Pisano w nim o totalitaryzmie, uwikłaniu jednostki i potrzebie wolności. Wiedziałam, że chcę to zobaczyć. Nie tylko dlatego, że oferta nie była przesadnie bogata. Nieprofesjonalna grupa pasjonatów robiąca spektakl w nieprzystosowanej do tego przestrzeni - to jest coś, co najbardziej mnie fascynuje. Ta neodparta potrzeba tworzenia, pomimo przeciwności, braku środków i pewności, że ktoś będzie chciał to zobaczyć.

Wybraliśmy się więc do teatru w niedzielny wieczór. Wyruszyliśmy niewielką grupą czterech osób, śmiałków, którzy postanowili zaryzykować upalny maltański wieczór licząc na ciekawe, teatralne przeżycie. Dotarcie na miejsce okazało się nie lada zadaniem, zwłaszcza, że autobusy na Malcie jeżdżą jak chcą. Mimo to los nam sprzyjał. Po kilku przesiadkach, oraz złapanej na prędcy taksówce dotarliśmy na miejsce. Nie wiem dlaczego spodziewaliśmy się klasycznego teatru. BLANKCANVAS okazało się bardziej czymś na kształt przestrzeni biurowej niż tradycyjnym budynkiem teatralnym. Zatopionym w industrialnym i opustoszałym jak na Maltę osiedlu, ze sceną umieszczoną na pierwszym piętrze w podłużnej, niesprzyjającej przedstawieniom sali niewątpliwie nas zaskoczył. Co ciekawe, widownia wypełniona była po brzegi czekającymi na spektakl ludźmi, uśmiechniętymi i wachlującymi się czym popadanie z powodu okropnego upału. Skromne, ale sugestywne dekoracje, ekrany telewizorów umieszczone po bokach, poustawiane pod kątem rzędy rozkładanych krzeseł, dawały przedsmak czegoś wyjątkowego. Wszystko wyglądało skromnie, ale obiecująco. Wreszcie zaczął się spektakl a my daliśmy się wciągnąć w historię więźnia totalitarnego systemu, w którym wszystko podlega bezwzględnej kontroli. Nawet uczucia.

Scena pełna była emocji, budziła niepokój, wypełniała ją duszna atmosfera. Sztuka opowiadała o zniewoleniu, totalitarnym świecie, w którym ważne jest aby dostosować się do reguł narzuconych z zewnątrz. Reguł zadowolenia ponad wszystko, uśmiechu mimo wszystko i przymusowego konformizmu dla wszystkich. Aktorzy grali z zaangażowaniem, nie szczędząc nam potu łez i krzyku. Poświęcenie, wielozadaniowość i granie całym sobą -

tym charakteryzuje się teatr, który tworzy się mimo przeciwności, braku środków i jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz.

Po skończonym spektaklu, oklaskanym na stojąco przez widzów, z których wielu zapewne osobiście znało twórców, trafiliśmy na przyjęcie. A raczej dołączyliśmy radośnie do wydarzenia, które było czymś w rodzaju bankietu premierowego o bardzo luźnym, rzecz by można, hipsterskim charakterze. Biurowe pomieszczenie wypełniały głównie młode, nomen omen, uśmiechnięte twarze, ale radosne tą radością wynikającą z uczestniczenia w czymś spontanicznym, stworzonym z czystej potrzeby tworzenia. Niezwykle cenna okazała się dla nas okazja porozmawiania z twórcami spektaklu, między innymi autorką sztuki - Michela Farrugia dwudziestokilkuletnią, drobną brunetką, pełną pasji i zaangażowania. Grającą również jedną z głównych ról młoda kobieta okazała się wspaniałą rozmówczynią, chętną do dzielenia się doświadczeniem i swoimi przemyśleniami. W trakcie rozmowy, ku naszemu zaskoczeniu, okazało się, że główną inspiracją do powstania spektaklu był artykuł opowiadający historię Kazimierza Moczarskiego, autora „Rozmów z Katem“. Nawet na ulotce widniało jego nazwisko, a myśmy wcześniej tego nie zauważyli. To było naprawdę niezwykle, jedyny spektakl na Malcie, który mogliśmy zobaczyć, okazał się być pełną pasji i zaangażowania sztuką, stworzoną przez nieprofesjonalnych młodych artystów, którzy zainspirowali się historią polskiego pisarza doświadczonego przez ustrój totalitarny. Czy świat nie jest niesamowitym miejscem?

Wracaliśmy poruszeni i zadowoleni przez puste ulice Malty, robiąc sobie zdjęcia na tle starych jak świat budynków, rozmawiając o tym, że przypadki nie istnieją i ciesząc się na umówiony wywiad z twórcami. Kilka dni później spotkaliśmy się z nimi i nagraliśmy niezwykle ciekawą rozmowę, który stała się również początkiem ciekawej znajomości. Kto wie do czego to wszystko jeszcze doprowadzi?